

# NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy  
do „Dziennika Pomorskiego“

Rok 2.

CHOJNICE, dnia 20-go marca 1927 r.

Nr. 12

F. Sędzicki.

## Pomorze — Pomerania

niepożądanym opiekunom.

(Wieraz napisano w r. 1912, gdy w pewnych rmy-  
słach powstawał plan uznania Kaszubów jako odrębnym  
naród)

Wszak polską jam, oż chcecie? —  
jedna z lechickich cór.  
Po polsku morze huczy  
ptak nuci, szumi bór.

Pomorskie ciche strzachy  
polski przybrały strój,  
a pod ich dachem mieszka  
lud szczerze polski mój.

Gdy w polu śpiew ozwie się,  
to dziecię, pasterz, dziad,  
te same pieśni nuci,  
co nadwiślański brat.

Po polsku myśli, czuje  
smętny pomorski lud  
i Bogu się uskarża  
na ciężki znój i trud.

Więc po co tyle krzyku?  
po co ten głośny wrzask?  
po co mi obca nazwa  
i ten uludny blask

Różnicy narodowej? —  
To wabik!.. jako śnieg  
w skwarze niemieckiej lawy  
wpadłby do pruskich rzek.

Dla nikłych odmian trochę —  
dziejów je stworzył młot —  
wrogom mnie oddać chcecie  
i wilków... karmić głód?

Leebickie siostry moje,  
polskie dzielnice wy,  
spieszcie mi do pomocy,  
nim duch zwycięży... zły.

Jam polską zawsze była —  
Pomorzem zwano mnie —  
jak wierna byłam, będę,  
nie sprzeniewierzę się.

I polską pozostanę —  
Darmo się sili wróg.  
Z Polską mnie łączy dola  
Wiara i jeden Bóg.

## GŁOWA

### SWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA  
NAPISAŁ X. KUJOT.

#### 1. Rozbitek.

(Ciąg dalszy).

Przechowało się na długo pieniądze, których star-  
czyło na posag dla dzieci. Ponocby Bożek w Oksy-  
wiu nie mógł jeździć do Gdańska po sprawunki, gdy-  
by nie Sworowe pieniądze, które mu przyniosła w dom  
moja Hanka. — — —

— Dalby Bóg i dziś dobry brzeg, — westchnął  
Włocz, — bo niewiedzieć już, jak podotać bledzie.  
Niwka moja nie mała, ale nieurodzajna, to jeżeli się  
nie znajdzie w ziemi tej żywicy skamieniałej, za którą  
kupcy z Niemiec tak się dopytują, albo jeżeli na brze-  
głem się czego nie złowi, musiałby człowiek nieledwie  
z nędzą się skumać! Żeby też jakiego rozbitka zna-  
leść nad morzem, bo trzeba mi arodze parobka. —

— Mielibyście Boga w sercu, — wtrącił Wojtek,  
który idąc przy nich, dosłyszał ostatnich wyrazów, —  
co morze wyrzuci z rozbitego łona, to nasze staro-  
dawnem prawem i obyczajem. Ztąd też niemają nam  
iśćle dobytku, bo czy się statek rozbił i przypłynął z  
z niego mocnymi gwoździami żelaznymi spojone belki,  
lub grube powrozy i sprzęty żelazne w dalekich Niem-  
cach sztucznie wykute, czy morską psą silny bal-  
wan porwie i martwego złoży na płasku, to nasza ko-  
rzyść, ale od żywego człowieka, który już w sionej  
wodzie cały postradał majątek, od niego wara! Dyś  
to taki chrześcianin jak my, a miałby naszym być nie-  
wolnikiem? A czyście to nie słyszeli jak ksiądz Jędr-  
kiego roku w Pucku czytał na Wielkanoc z pergaminu  
orędzie miłośnego księcia z Gdańska, że cdtąd tylko  
co martwego morze wyrzuci, to nasze, że tych co ina-  
czej sobie postąpią, ciężka kara czeka? —

— Martwe czy niemartwe, — odmrknął Włocz.  
— Co znaję, zabiorę, jak za dawnych czasów. Dob-  
rze księciu prawa pisać na pergaminie, kiedy u niego  
suto i niczego nie brak, ale u mnie bieda każdym  
kątem świeci, więc lepiej trzymać się starych zwycza-  
jów, jak było za prajców. A co tam o Bogu wspo-  
miacie to już zdajcie na piśmiennego księdza.

Na te słowa przerwała się rozmowa. Pośpiesznie z'łąkali wszyscy ku morzu, nie zważając bynajmniej na piękny widok, który się właśnie przed nimi rozkładał. Jeszcze szumiały w koło nich dźwięki, przeginane silnym wiatrem, który co chwila przeganiał po wysokim strofie błękitniejszego nieba czarne chmury. Ale już na wachodzie wyglądało słonko po burzliwej nocy raz pierwszy na ziemię, jakby się chciało spytać troskliwie, gdzie szkoda wyrządziła ulewa, i lekkim palcem ją zamazać. Piłowa różowego blasku spadła na piętrzące się morze, tak piękne gdy rozdżasane! Wysoką ciemno niebieską górą wznosiło się morze kaszubskie, najeżone wysokimi balwanami, jak graywą nastrożoną dzikiego rumaka. Tuż przy lądzie hucząc nadchodził balwan po balwanie, aż pieniając się białym śniegiem, wracał do morza.

Nagle wyrwał się z ust naszych wędrowców radosny okrzyk. — Statek się rozbił! — zawołali wszyscy i prędkim krokiem podążali ku brzegu. Rzeczywiście o jakieś sto kroków od lądu byłoby już mniej wprawne oko postrzegło kilka grubych z wody wystających belek, ostatnich szczątków okrętu mocno wbitych silnym balwanem w mały piasek. Blżej brzegu pływały inne belki i deski, a tu i owdzie coś czarnego, to trupy małych. Każdy inny byłby się wzdrzygał na ten widok zniszczenia i śmierci, ale nasz znajomy, już pewnie przyzwyczajony do podobnych okropności, tam prędzej biegł ku morzu, obelwi połowu, którego się spodziewali na samym brzegu.

Plazek już trochę oschły, ale bielejący jeszcze za każdym stąpieniem, był jakby posiany różnemi przedmiotami. Znowu belki leżały porozrzucane, tu i owdzie wielkie paki mocno przewiązane, a między nimi strasznie pokaleczone ciała ludzkie.

— Bogu dzięki, — zawołał Swor, to statek ku piekłu; będzie walnego obłowu! Najprzód wynieśmy ciała nieszczęśliwych na górę; może którego jeszcze żyje, dostałoby się od krewnych niejedną dziesiątkę za ocucenie! — Zaraz posłuszni rzucili się wszyscy do dzieła, wynosząc je po dwu na małą górkę przy brzegu.

— A kogoż wy tam niesiecie, Stojsławie z Goswinem! W jakąś ubrany długą suknią, jak ksiądz z Pucka, — rzekł Swor, opierając się na wyrzuconym z morza pręcie żelaznym i stojąc nad złożonemi ciałami.

— Zgadliście Sworze, jestto eś z księdza, bo i plech ma wygolony i suknią ma długą jak kobietę, a płaszcz bory z jakiego sukna! Nic do tego te wały sukna, które na spozimku wyciągnęli z wody. Ale twarz jakąś ma! Ledwie trochę nabrękała po słonej wodzie, której się nieboże nachlipało, taka śniada i chuda, a rzęsy i włos czarne jak węgiel. Pewnie z dalekich stron jechał, a może po śmierć, bo członki już sztywne i obziębłe. —

Gdy Stojsław domawiał tych słów, złożył z Goswinem obcego księdza u stóp Swora, ciekawie wpatrując się w niezwykłego rozbitka. Litość ich zdjęła, więc zabrali się do ocucenia. Najprzód tarli ze wszystkimi sili piersi i dołek żołądkowy, następnie przekładali ciało na plecy, by woda wypłynęła. Lecz darmo. Bezładnie padały członki na ziemię, uczucia żadnego, a tętno u rąk stało jakby martwe.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Teksty kaszubskie.

### Jak to Frant jedynego okrutnego króla rozumu nauczył.

Czasem się w świecie natrafi na takich ludzi, że się o nich pomeśli, iż albo zblądziel, ale na świat przeszli i dosteli się albo zawczesnie, albo zapóźno na świat albo

też w inny często okolicie. Węgiado to tak jak ciew mroiny i zasmnietony luty bosca przele y, albo zolędz dębowy na westrodku drodai, a zarno pszeniczny w lotnym płosku kła<sup>1)</sup> wopusoy, albo kwiat zakwitnie w jeseni ciee już smniedziam pruzeco zoczyno.

Ludze taci są zachowują jak pyłę, co są razem z kurczętami welegnie i nijak poczynków swych towarzyszek nie rozumnie, tak samo jak i one jego. Chto na to trzezwo patrzy, ten sobie zarozku pomasli, że są stała jakos pomyłka albo psota. i że taci ludze dosteli się tam, dokąd oni nie noleżą i jeno oni samni, albo ty, co ich na świat weselili, są jakce zagapili.

To samo było i z jednym szekownym chłopcem co są jako syn jednemu gburowi na Kaszubach ulęgi.

Matka jego, cis są spostrzegła, co są stało, to chutuzsko zato po urodzeniu nego synka skreła są w grobie, żebe jij niht dokolaci<sup>2)</sup> z tego powodu nimógł, a ojciec to sobie wzał potemu inną kobietę, ale dłuższy czas też patrzec nie choł na dzewacznygo synka i poszedł za matką, żebe go wzięła nazod. Ale pewnie jij nie nalozł, tam na tym świecie, bo ani matka ani ojciec ju się więcyj na świecie nie pokazeli.

Wzesce a osobliwie babe we wse mówili, że i synalk ich też są spostrzeże i wrócy na tamten świat, nazod, bo taci był mizerny i chuderlawy. Ale że on są pewnie jeszcze na swojej pomyłce nie polapoi, a mniol upartą kaszubską duszę, tede na przekor wszescim, że i rosi.

Prowda, że on rozkosze ni mniol i tego nawet i doć często pożałował, bo macocha, cie go dostała w cęce, to z nim nie robiła szprechów<sup>3)</sup>, osobliwie, że chłopiec, jak'no mówili do niczego nie był. Zrazu to są nim opiekowała matynka—starka.<sup>4)</sup> Ale ciede ta już odżyła lata swoię żecu i chłopiec le na łasce samyj macochy i ojczywa cstoł, tee zaczęte są dlo niego straszny czase i on nieroz pożałował swoię zawitania<sup>5)</sup> na świat.

Był to zresztą z pozoru chłopiec jak i inny chłopce i dosc zgrabny. Nic mu też z węgiado nie brakowało, jeno, że on był albo zanadto przemądrzały albo troszkę nabarkniały.

Spamiętoł on wszeci frantowci plesnie i bojoj, a jak mu na masł przeszło, to sam sobie nowy ułozel. Umniol też ładnie grac i spiewac, ruchna pomalowac w ładnych kolorach i figure werzeźbic. Jeno do porządnyj robote to on nie był żodnyj.

Całyj dzień to be on był flargolet na skrzepkach wefujarkę dmuchał, frantowci spiewoi, bojcipowicdoi, albo na zmeslach sedzol<sup>6)</sup>. Nazweli go Frantem, bo taci mądry i przemalny był.

Po ojcu mu ostalo gospodarstwo, ale je ojczymowi za beleco sprzedoi. Ojczym, że to gospodarstwo prawie darmo dostoi nie uwozol na niego, choc on prawie nic nie robił, bo on zresztą i wiele nie zjoił. Zresztą, do robote nie beio go po co poslac, bo on i wiele nie zrobil a ponadto często jesz<sup>7)</sup> więcyj spa-skudzel i szkode narobil.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

1) klekuje 2) dekuwać — doklawać 3) żartów  
4) babka 5) prowybicia 6) rozmyśliwał, marzył 6) jeszcze.

## Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

### FRANTOWKA

Pojadę do niej,  
choć w parę koni!  
Bo mi się widzi  
porządek u niej. —  
Tramty dy ry dy ralałala —  
Bo mi się widzi  
porządek u niej.

Młotła na stole,  
łyżka w popiele.  
A grapa z strawą  
stoi pod ławą.  
Tramtydy ry dy ralałala —  
Grapa z strawą  
stoi pod ławą.

Nie ten porządek  
jak ona sama  
podała zaraz  
koniowi siana. —  
Tramty dy ry dy ralałala  
skoczyła zaraz  
dać koniom siana.

Koniowi siana  
koniowi siczki,  
a mnie samemu  
stów gorzaleczki.  
Tramty dy ry dy ralałala  
A mnie samemu  
stów gorzaleczki.

— Siedzi na plecach,  
gdyby na męce,  
wytrzymać czy  
na moje ręce.  
Tramty dy ry dy ralałala  
wytrzymać czy  
na moje ręce.

Trzęsie bradziakiem  
jak sowa pyskiem,  
iż mnie Bóg skarał  
takim daladziakiem.  
Tramty dy ry dy ralałala  
iż mnie Bóg skarał  
takim dziedziakiem.

Wiśniowiec pow. sąpoleński. — Podała Ag. Szelačka.

(Od redakcji: Piosenka powyższa należy również do rzędu charakterystycznych frantówek i składa się niezawodnie z dwóch piosenek; względnie w pierwszej części przemawia kawaler, a w drugiej części panna. Zdaje się nam jednak, że w środku brak jednej albo więcej zwrotek. Szan. korespondentce za nadesłanie tej piosenki jak i innych autentycznych a bardzo charakterystycznych piosenek ludowych, których jednak ze względu na zbyt rubaszną treść zapewne w całości ogłosić nie będziemy mogli w „Niwie“, serdecznie dziękujemy i prosimy o dalsze materiały).

## Z podań ludu pomorskiego.

### Dziwne zaklęcie.

Było to temu lat 87 w miesiącu marcu. Pewien gospodarz wybrał się furmanką z Łęga do Pleców, ażeby tam zakupić gospodarstwo. Z nim pojechała żona i córka. Po załatwieniu kupna, wstąpił po drodze ów gospodarz do oberży, by kupić dzieciom cukierków. Podczas płacenia, zdawało mu się, że gospodyni oberży wzięła od niego nieznanie srebrny pieniądz większej wartości. Przeliczył raz i drugi, lecz za każdym razem brakło srebrnego pieniądza. Zwrócił się więc do gospodyni z temi słowy: „Odadajcie mi zaraz pieniądz, gdyż w przeciwnym razie udam się do policji.“ — „Co? — ja wzięłam pieniądz? — chyba sobie żartujecie!“ — odpowiedziała gosp. Od słowa do słowa przyszło do kłótni i w końcu nie obszłoby się bez razów czynnych, gdyby gospodarz nie zrezygnował z pieniądza. Na „pożegnania“ rozwścieczona niewiasta rzuciła mu słowa: „Zebyś nie dojechał do domu!“

Skoro tylko gospodarz wyjechał za wieś koniostanęły jak wryte. Pomimo popędzania lejcam i batem, nie ruszyły z miejsca. Zniecierpliwio to gospodarza do tego stopnia, że postanowił zsiąść, ażeby zobaczyć, co za przyczyna tkwi w tem wszystkim. Ledwie tylko zszedł, aż tu konie porwały furmankę z niebysową furją, unosząc wystraszone niewiasty w kierunku domu. Do piero wtedy przypomniało się gospodarzowi owo zaklęcie, które obecnie się sprawdziło. Nie było innej rady, jak tylko udać się do domu pieszo. Godzina za godziną mijala, a gospodarz biadził, nie mogąc się dostać do domu. Dopiero nad ranem trafił do swej zagrody, okryty błotem i w podartem ubraniu, nie mogąc słowa przemówić do żony, która prosiła go o wyjaśnienie tej zawilej zagadki. —

Fakt ten jest autentyczny. Opowiadały go dwie starsze osoby z Ozarnejwedy.

Łęg — podała F. Haleniak.

## Trzydniowy kurs z prehistorji polskiej dla nauczycieli szkół powszechnych.

Najdawniejszą przeszłość naszego narodu odtworzyć możemy jedynie na podstawie zabytków przedhistorycznych, znajdujących w ziemi. Wyływa stąd obowiązek ratowania tych niepozeranych lecz bardzo cennych naukowo dokumentów najstarszej naszej kultury, jakimi są wykopaliska. W akcji ratowania zabytków przedhistorycznych ogromnie ważną jest pomoc szkół. Wobec coraz większego zainteresowania prądziejami Polski, jakie budzi się wśród naszego nauczycielstwa i wobec wielkiego znaczenia, jakie może mieć umiejętna pomoc nauczycieli, szczególnie wiejskich, przy ochronie zabytków przedhistorycznych przed zagładą, Polskie Towarzystwo Prehistoryczne wraz z kierownictwem Działu przedhistorycznego Muzeum Wielkopolskiego urządzają w porozumieniu z Kuratorjum Okr. Sakrańskiego w czasie wakacji wielkanocnych, w tygodniu poświęconym w dniach 20—22 kwietnia trzydniowy kurs z prehistorji Wielkopolski dla nauczycieli szkół powszechnych. Kurs składać się będzie z wykładów objaśnianych przezroczkami, ćwiczeń praktycznych na okazach muzealnych oraz wycieczki w okolice Poznania dla zwiedzenia rozkopanego omentarzyka lub grodziska. Uczestnicy kursu zaznajomią

sie więc teoretycznie i praktycznie z głównymi typami wykopalisk i wzmą udział w badaniach terenowych. Udzieli w kursie jest bezpłatny. Szczegółowy program kursu podany jest poniżej. Zgłoszenia udzieli w kursie należy nadsyłać jaknajwcześniej (najpóźniej do 1 kwietnia) na ręce prof. Kostrzewskiego, Kierownika Działu Pradziejowego Muzeum Wielkopolskiego (Poznań, ul. Seweryna Mielżyńskiego 26/27). Wykłady odbywać się będą w Uniwersytecie (sala 22 Coll. minus), ćwiczenia w Dziale Pradziejowym Muzeum Wielkopolskiego.

I dzień (20 kwietnia).

Znaczenie zabytków prehistorycznych dla otworzenia naszej przeszłości Prof. Dr. Kostrzewski. Pradzieje Wielkopolski (Epoka kamienna). Pradzieje Wielkopolski (Epoka brązowa) Dr. A. Karpińska. Ćwiczenia praktyczne na okazach w muzeum Prof. Dr. Kostrzewski. Warunki występowania zabytków prehistorycznych w terenie Prof. Dr. Kostrzewski. Współdziałanie szkoły w ratowaniu zabytków prehistorycznych Prof. Dr. St. Dedio.

II. dzień (21 kwietnia).

Sposób ratowania zagrożonych znalezisk Prof. Dr. Kostrzewski. Pradzieje Wielkopolski (Epoka żelazna, część I) Prof. Dr. Kostrzewski. Pradzieje Wielkopolski (Epoka żelazna, część II.) Prof. Dr. Kostrzewski. Ćwiczenia praktyczne na okazach w muzeum Prof. Dr. Kostrzewski. Orowadzenie po muzeum Dr. A. Karpińska. Zagadnienie tubylczości Słowian w świetle wykopalisk Prof. Dr. Kostrzewski.

III. dzień (22 kwietnia).

Wycieczka w okolice Poznania celem uczestniczenia w rozkopywaniu grodziska lub cmentarzyska prehistorycznego.

Bolesław Knitter.

## Parafia Wielewska

i bliższa jej okolica.

(Ciąg dalszy.)

11.

### Dobra Rycerskie Cisewie.

Z pierwszej połowy 18 wieku mamy następujące zapiski kościelne o Cisewiu (Zapiski Schwengla 1749) „Generosus Dominus Jezierski, dziedzic i pan, oraz Generosus Dominus Sigismundus Prądziński, dawali na kościół w Wielu 5 korcy żyta i tyleż owsa.” Po zatem zapiski wymieniają szlachcia (nobilit) Macieja Osowskiego. Od roku 1775 dobra Cisewie były własnością magnata zaborskiego Mikołaja de Koszobud Pawłowskiego. Do jego posiadłości należały oprócz Cisewia dobra Juńca, Radoczka, Miedzno, Odry, Wołta, Malachyń, Słuska, Pustkowie, Bąk, które tworzyły klucz mokrzański.

Siedzibą Pawłowskiego początkowo były Odry, później Mokre.

Podług tradycji następcą i panem „klucza mokrzańskiego” Pawłowskich miał być jakiś Bogen (lub Bogas) Niemiec. Obrat on sobie jako siedzibę romantycznie położone Cisewie. Tradycja przypisuje Bogenowi tragiczną śmierć. Pan ten bowiem używał do konnej jazdy młodego i niespokojnego rumaka. Pewnego razu, odrywając ilustrację rozległych swoich dóbr, spadł z konia tak nieszczęśliwie, że na miejscu został trupem. W rękę trzymał jeszcze notes i ołówek (jak

tradycja podaje). Następcą Boga był Fastannagel biorąc około r. 1840 „klucz mokrzański” w posiadanie Ostatni wybudował nowy dwór i folwark na miejscu, na którym dzisiaj pałac cisewski stoi. Dlatego starsi ludzie rozróżniają dzisiaj jeszcze „Stare i „Nowe Cisewie”. Fastannagel, wybudowawszy nowy dwór i folwark sprzedał „klucz mokrzański” Hekusowi około r. 1845, zatrzymując jedynie Cisewie. Trzy lata później jednak sprzedał dobra cisewskie Muraszewskiemu, szlachcicowi polskiemu.

(Dokończenie nastąpi.)

Serwacy Zieliński, Nauczyciel przy Państw Seminarjum Naucz. w Tucholi (Pomorze).

## Bory Tucholskie pod względem rozwojowo ekologicznym.

Kolejność imigracji poszczególnych drzew.

(Ciąg dalszy).

1. gleba uprawna.
2. glina.
3. glina garncarska, — Petula nana, buk, leśniczyna, dąb, brzoza, wierzbą, osika, lipa i t. p.
4. warstwa graniczna, — Flora leśna: uboga roślinność.
5. torf mchowy, — flora tundrowa i subglacialna: Betula nana modrzew, limba, w warstwach górnych sosna, brzoza.
6. glina lodowcowa, — flora glacialna, arktywna: Betula nana, Dyras itp.
7. piasek żłarniasto-gliniasty. —
8. glina miocenińska, — trzeciorząd (epoka przedlodowcowa.)

Ten szkic przekroju wykazuje, że modrzew okazał się na naszej ziemi ojczystej jako pierwsze po florze glacialno — tundrowej drzewo. Można z tego przez analogję wnioskować, że modrzew tworzył i na terenie pomorskim większe bory, z których do dziś przeżyła mała tylko garstka. „Nad Drwęcą spotykamy ostatnie najdalej na północ wysunięte placówki modrzewia gólskiego” (January Kołodziejczyk).

Badania Nadhorsta w Szropach w pow. Sztumskim na Pomorzu (polski ten powiat prawowielkiński przypadł po nieszczęśliwym głosowaniu w r. 1920 Niemcom) wykryły na dnie torfowisk, podobnie jak to stwierdził Zmuda w Ludwinowie, florę arktyczną, na której leży roślinność polodowcowa, zawierająca już wysokopienne rośliny drzewne, ale jeszcze z domieszką typów glacialnych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Zagadka ludowa.

Podał: Głiszczyński — Głisno.

Był pewien młyn, a w tym młynie jeden młynarz a zarazem znajdowało się tam siedem klatek a w każdej klatce była jedna kotka ze siedmiu kociakami. Ile nóg było w tym młynie?

Redaktor odpowiedzialny: Paweł Kaszubowski.  
Drukarnia i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego”  
w Chojnicach.